

665

12

5

Gazeta Wyborcza

Warszawa
08-02-2012
DZ. / Nr 32

Norwid przewidział upadek Lehmann Brothers

•• Manifest realizmu kapitalistycznego w Teatrze Narodowym? Michał Zadara sprawdza, czym powinna być sztuka w czasach kryzysu. Wykazuje do tego „Aktora” Norwida. Czy sztuka może zarabiać? Oj, może. Wystarczy spojrzeć na obrazy, jakie bohater sztuki Norwida „Aktor”, hrabia Jerzy (Oskar Hamerski), wstawia do swojej willi. „Portrait of an Artist (Pool with Two Figures)” Davida Hockneya - chwilowo nie do kupienia, ale ceny za obrazy artysty wahały się między 2,6-4,6 mln dolarów.

Czy sztuka powinna zarabiać? W tej sprawie reżyser Michał Zadara wprowadza spore zamieszanie. Nie dokonał żadnych korekt w tekście, którym Norwid (pisząc w 1862 i 67 roku) zareagował na bankructwo bankiera francuskich arystokratów Thurneysse, i wprowadził do polskiej literatury temat „elity a pieniądze”. „Aktor” to nadal jest historia hrabiego Jerzego, który po bankructwie finansisty Glückschnella traci cały majątek. Akcja nadal rozgrywa się w środowisku aktorów, do których lgnie zrujnowany hrabia.

A jednak przygotowany przez Michała Zadara spektakl wydaje się chwilami reklamówką thatcherizmu. Wyznaniem wiary w państwo, które za-

miast opiekować się obywatelami, pielegnować ich artystowskie rozmamianie - zmusza, by wzięli się do pomnażania PKB. Sztuka w tym świecie ma sens jedynie jako inwestycja.

Reżyser w Narodowym pokazuje, jak miałyby wyglądać taka sztuka przyjemna, niedroga, zakorzeniona na równi w naturze ludzkiej, filozofii i systemie bankowym. Zresztą nie po raz pierwszy. Podobnie skonstruował najbardziej luksusowy spektakl ostatniego sezonu, czyli „Wielkiego Gatsby’ego” (Teatr Polski w Bydgoszczy). Proponuje teatr, który obsesyjnie opowiada historie trywialne, ale prawdziwe, osadzone w werystycznych sceneriach. Odpowiada tym samym na „Manifest kontrrewolucyjny” Jacka Głomba. Dyrektor teatru w Legnicy zarzucał „modnym reżyserom”, że tworzą hermetyczne koła. Zamiast porządných historii o prawdziwych ludziach obrzucają widzów „dyskursami krytycznymi”.

Zadara stara się być uprzedzającą przyjazny, okreca publiczność na ruchomej platformie, zwalniając ją z konieczności nadwężania szyi. Płynnie, filmowymi przejściami, przenosi widzów między realistycznie urządzonym holem willi, zrekonstruowanym łł wnętrzem warszawskiej kawiarni An-

trakt i odtworzoną z dbałością o każdy pęknięty kinkiet czy przebarwienia bazerii recepcją prowincjonalnego hotelu. Prawda i tylko prawda.

Jest porządny bohater, z którym można się utożsamić. Baron Erazm Potocki (Mateusz Rusin), który do artystycznego Antraktu zabłądził z aktówką w przerwie na lunch, to człowiek myślący realnie. Ten solidny biznesmen to wzór cnót neoliberalnych. Największy komplement, jaki może od niego usłyszeć kobieta, brzmi: „Porządna - powierzyłbym jej krowiarnię”.

To, jak bardzo tekst Norwida przystaje do naszych czasów, jest niemal komiczne. Finansista Glückschnell - Lehmann Brothers. Kryzys arystokracji żyjącej ponad stan - kryzys klasy średniej sformowanej z beztrojskich kredytobiorców. Dyskusje o „powinnościach moralnych i finansowych sztuki” - manifesty artystów modnych i „kiedyś modnych” na podobny temat.

Co jednak sądzi o tym sam reżyser? Łatwiej zrekonstruować to z wywiadów niż ze spektaklu. Michał Zadara oskarża rządzących, że odbieranie obywatelom dostępu do ambitnej, eksperymentalnej sztuki (w którą wpisane jest także ryzyko artystycznej porażki) prowadzi do oglupienia obywateli i rozbi-

cia ich poczucia wspólnoty. Powołując się na konstytucję, twierdzi, że państwo ma obowiązek „marnować” pieniądze na artystów, i już.

W przedstawieniu podsuwa jednak sporo argumentów swoim oponentom. W fantastycznej scenie w willi gwiazdor Pszonk-Kin (Arkadiusz Janiczek) podszywa się pod finansistę i wygłasza do Elizy pochwałę życia rozsądnego. Pyta: co faktycznie jest moralne? Romantyczny gest ratujący honor kobiety kosztem kilku finansistów czy ocalenie finansistów i tysięcy miejsc pracy?

„Napoleon nazwał nas narodem sklepikarzy - mówi ojciec do Margaret Thatcher w filmie »Żelazna Dama« - Ja przyjmuję to dziś jako komplement”. Ten duch podziwu dla przekupniów, ciulaczy czy po prostu ludzi zapobiegliwych panuje także w „Aktorze”.

Decyzje Jerzego, by mimo wszystko oddać się niepotrzebnej nikomu zabawie w sztukę, można odebrać jako kaprys straceńca. Gorzkim komentarzem jest rozbrzmiewające w tle „Once in a Lifetime” Talking Heads. ♦

JOANNA DERKACZEWSKA

Teatr Narodowy w Warszawie, „Aktor”, Cyprian Kamil Norwid, reż. Michał Zadara, scen. Robert Rumas, premiera 4 lutego